Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Nr. 7. Kraków, Lipiec 1921. Rok V.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 50 M. półroczna 25 M.
Egzemplarz pojedyńczy 5 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Do P. T. Prenumeratorów!

Pierwsze półrocze już minęło a wielu P. T. Prenumeratorów nie nadesłało jeszcze przedpłaty za „Młodzież Polską“. Przeszło 150 tysięcy marek polskich mamy u ludzi. Za druk i papier musimy płacić gotówką, a skąd ją wziąć, gdy przedpłata nie wpływa. Do tego numeru dołączamy czeki z rachunkami i prosimy o natychmiastowe nadesłanie należytości.

REDAKCJA.

Ks. Kardynał Prymas — do Młodzieży.

Od 28 maja do 3 czerwca br. odbywał się w Krakowie Zjazd Biskupów polskich, na który stawili się biskupi w liczbie 24 pod przewodnictwem Prymasa Kardynała Dalbora. Ks. Prymas po zakończeniu Zjazdu wydał pismo do całego narodu polskiego, w którem z gorącemi słowy zwraca się również do młodzieży polskiej. Słowa te podajemy do wiadomości młodzieży.

Z osobnem słowem podzięki zwracamy się do ukochanej naszej polskiej młodzieży. Zgotowałaś nam, młodzieży polska, przyjęcie milsze nad wszystko! Z własnego twojego popędu pragnęłaś powitać Episkopat polski — wybrałaś na to miejsce podwórca królewskich pałaców, istotnie wybrałaś miejsce najlepsze. Bo nie masz drugiej w Polsce auli tak wspaniałej, a tak do tej chwili dostrojonej — jak ta. Z tych smukłych, wspinających się w górę kolumn, z tych długich balkonów, z tych komnat dawnych przemawiała historja minionej przeszłości do tego szczęśliwego pokolenia żywych, które zaznaje szczęścia ze zmartwychwstałej Ojczyzny! Świadectwo historji mówiło ci, młodzieży, to samo, co odgadywał instynkt twojego serca. Mówiło ci ono, że szczęście Ojczyzny w ścisłej jest łączności z życiem religji i wiary, które dało Polsce i w niej stworzyło chrześcijańską kulturę i cywilizację. I stałaś się godną, młodzieży kochana, stanąć w chórze tej młodzieży różnych narodów, która obecnie ze zgliszcz i gruzów wojny wygrzebuje posiew odrodzenia, która instynktem swojego młodzieńczego serca rozumie i odczuwa, że o ile pogrom Europy był karą za jej odstępstwo od Chrystusa, o tyle zbawienie Europy i dzisiejszego świata jest w powrocie do Niego.

Obyś, młodzieży kochana, po tych szlakach jasnych kroczyła wytrwale dalej! Obyś się nie dała od nich odstręczyć żadnem słowem szykany czy ironji. Ostrzegamy też ciebie, młodzieży kochana, przed tymi wszystkimi związkami, które cię usiłują brać na lep swoich haseł, oderwanych, niby kwiat od korzenia od wszelkich źródeł nadprzyrodzonego życia, bo głoszących niezależną moralność i religję, jak mówią: adogmatyczną. (Tu znajduje się w piśmie maszynowem kilka zdań nieczytelnych. Red.).

Młodzież na wsi spi.

W stowarzyszeniach młodzieży znowu wszczął się ruch. Wyłomy, poczynione przez zeszłoroczny najazd bolszewików, już po największej części są naprawione, wielu z tych, co wrócili z wojska, zabrało się na nowo do pracy i prowadzą ją coraz lepiej. Pomimo drożyzny znajdują się pieniądze na książki, powstają bibjoteki, drużyny sportowe, kółka amatorskie, chóry śpiewackie, które między młodzież wprowadzają tyle radości i podniosłego nastroju. Na każdy zjazd, mający na celu pogłębienie pracy w stowarzyszeniach i zachęcenie do niej jak najszerszych kół młodzieży,, zbierają się setki druhów, a słowa ich i zapał, z jakim przemawiają, świadczą, ile ochoty i szlachetnych porywów mieści się w ich sercach młodzieńczych. Nawet starsi, patrząc na to, co się między młodymi dzieje, innem okiem zaczynają na ten ruch spoglądać i na zebrania razem z synami przychodzić. Z objawów tych należy dobrze sądzić o przyszłości.

Jest jednak pewna rzecz, która w całem tem ożywieniu się ruchu wśród młodzieży musi każdego uderzyć, mianowicie: ogromna ociężałość u młodzieży wiejskiej. Wystarczy zwiedzić dwa lub trzy stowarzyszenia, by się o tem przekonać. Tam, gdzie do stowarzyszenia należy przeważnie młodzież rękodzielnicza, robotnicza, fabryczna, aż miło patrzeć, jak się bractwo bierze do roboty. Na zebraniach sala pełna, punktualność budująca, ofiarność na cele stowarzyszenia wielka, każdy druh uważa sobie za punkt honoru, by pełnić sumiennie przyjęte na siebie obowiązki. Z takich stowarzyszeń najwięcej zwykle wycieczek, najwięcej

gości i delegacyj na zjazdach, nie dojedzą, nie do śpią, ale się stawią na umówiony czas i miejsce. A gdy trudności i przeszkody zaczną im wchodzić w drogę, to aż miło patrzeć, z jaką zawziętością biorą się do nich i łamią je i zwyciężają.

Tego zapału i stanowczości w wykonaniu powziętych planów nie widać u druhów na wsi. Do stowarzyszeń należą, od pracy się nie uchylają — bo jakże, coś przecie trzeba robić, żeby nie być ostatnim we wsi, ale idzie to jakoś ospale, tak ciężko, jakby po grudzie sankami jeździł. Ile się to trzeba naczekać, nim się zbiorą na zebranie. Przyjdzie jeden, wsunie głowę przez drzwi, widzi, że nikogo niema, ucieka natychmiast, żeby choć ze dwa dymy jeszcze puścić. Przyjdzie za chwilę drugi, trzeci, to samo czynią. Zbierze się ich przy tych „dymach" sześciu, siedmiu, ile się też na marudzą, nim wreszcie zdecydują się na krok stanowczy i wejdą razem do sali. Ale ich tylko siedmiu. I znowu biadanie: A mało nas, a niewarta siedzieć, inni nie chcą przychodzić, moglibyśmy dać temu spokój, lepiej się gdzie przejść i tak bez końca. Dojdzie nareszcie innych siedmiu czy dziesięciu i z biedą zacznie się zebranie.

Jakiż nastrój na niem? Czy wielkie zainteresowanie? Jak kiedy! Różnie bywa. Ale jakże często widzi się na twarzy druhów brak zainteresowania, wprost znudzenie. Nic ich nie zajmuje, nic nie zapala, nie pobudza do myślenia, siedzą i myślą, żeby się to choć wnet skończyło. Ziewaniem od czasu do czasu przerywają sobie wzajemnie to znudzenie i na tem koniec.

Gdzież jest ten ogień młodzieńczy, który przedewszystkiem druhów cechować powinien. On się może pokazuje gdzieindziej, gdzieś przy tańcu, przy bitce i wypitce, ale nie ma go w pracy, tak niezmiernie ważnej, jak w stowarzyszeniu. Młodzież śpi. Czemu to przypisać? Zapytajcie samych siebie. Może niejeden pogniewa się na mnie, że wam tak „dopaluję" i słabe stronę wytykam, ale czynię to dlatego, że mnie „gniewa", jak widzę młodych chłopców ociężałych, leniwych, do niczego niezdolnych, jak zgrzybiałych starców. Cóż będziecie robić po kilkudziesięciu latach życia, kiedy teraz, w najpiękniejszych chwilach tak wam trudno zabrać się do rzetelnej pracy. Ocknijcie się, druhowie, po wsiach, pokażcie, żeście nie tylko zdatni do tańca, ale i do pracy poważnej i trudnej. Niech świat pozna, że nie tylko miasta, ale wsie nasze budzą się z uśpienia i imają się pracy, która im lepszą przyszłość zapewni. **Związkowiec.**

II Zjazd okręgowy.

W niespełna miesiąc po zjeździe okręgowym w Białej odbył się drugi i to w Krakowie. Okręg krakowski liczy dość pokaźną ilość stowarzyszeń młodzieży, bo 33. Z chwilą ogłoszenia terminu zjazdu, druhowie zaczęli się gotować do wzięcia w nim udziału. Dzień po dniu napływały zawiadomienia, że z tej miejscowości przyjedzie 60 druhów, z innej 40, i t. d. Już po kilku dniach było widocznem, że Zjazd będzie bardzo liczny. I rzeczywiście tak było.

W dniu 3 lipca już od wczesnego ranka zaczęły się pokazywać na ulicach miasta grupy młodzieży, zdążającej na ulicę św. Tomasza. Pierwsi zjawili się druhowie ze Strzelc z Tarnowskiego. Przybyli nieco zaspani, ale nie dziwić się temu, całą noc nie spali, bo jechali. Za

---

W. B.

„Na nową drogę życia".

Obrazek sceniczny z życia młodzieży w 3 odsłonach.

AKT III.

Scena I.

W mieszkaniu Rudolfa.

WINCENTY, JAN i JĘDRZEJ.

JAN: Kochany sąsiedzie! przyszedłem do was, by się przed wami poskarżyć. To wprost nie do uwierzenia, jakie ja mam utrapienie wieczne, wstyd i zgryzotę z moim Władkiem. Bo wyobraźcie sobie, kochany Wincenty, jak mi poszedł chłopak w piątek wieczorem gdzieś na jakąś zabawą taneczną, to mi przyszedł do domu dzisiaj rano, pijany, niewyspany, zwłóczony — i zaczął do tego matce robić awantury i stawiać się za to, że się ośmieliła upomnieć go i skarcić. Ja już nie wiem, co z nim począć? Człowiek sobie myślał, że chłopak 17 letni, to przecież nie dziecko, wie, co robi; dałem mu swobodę, nie doglądałem, wierzyłem mu — a teraz mam wstyd!

Wszyscy go palcami wskazują, wszyscy się nań skarżą. W domu, to na chwilę mam spokój, jak długo go niema. Bo skoro tylko wróci, to tylko ciągłe kłótnie z matką, z siostrami. Matce rozkazuje, jakby swej służącej — grubiańsko, ordynarnie. Wymaga dużo, jedzenie i pranie za darmo — a gdy tu kiedyś żona upominała się o pieniądze, to nie chcę powtarzać, co powiedział — tylko rzucił jej 300 marek na stół, trzasnął drzwiami i poszedł! (podpiera głowę).

WINCENTY. No dobrze! a wy co? Wy na to patrzycie? Wy mu pozwalacie! To się wam dziwię! Mój Rudek ani mi się ruszyć nie śmie z domu bez mojej wiedzy! Oniby może nami rządzić chcieli, nam ojcom przewodzić! Ja trzymam go krótko; żona powiada, że za krótko, że chłopak zmarnieje, zgorzknieje — ja na to nie zważam — trzymam się tego, jak nas ojcowie chowali, i dobrze wychowali. Moi synowie, zwłaszcza Rudek, choć ma lat 18, ani pisnąć nie śmie, jak ja mówię lub żona — jak zawini, nie przyjmuję żadnych tłumaczeń — bez miłosierdzia karzę. Nieraz mam wrażenie, że się buntuje, i że go ktoś podburza, — ale śmiałby mruknąć tylko!

Tylko jednej rzeczy nie pojmuję, iż Rudek nie poszedł w piątek na tę zabawę, o której wspominacie. Pozwoliłem mu na 2 godziny — miał iść, prosił mnie o to kilkakrotnie. Tymczasem już o godz. 9 spał. Od wczoraj chodzi jakiś zmieniony, poważny, a dzisiaj poszli na przechadzkę z waszym Pawłem. Ma wrócić niezadługo.

JAN: Ja już nie mam żadnej władzy nad moim chłopakiem. Powiem co, nie usłucha, bić go przecież nie mogę, proszę po dobroci, to się tylko tak głupio uśmiechnie i swoje robi. Ani go do modlitwy nie mogę skłonić, kładzie się i wstaje jak nieprzymierzając bydlak, do kościoła ani kroku, nie wiem, kiedy był do spowiedzi.

nimi przyszły krasne Zielonki tuż z pod Krakowa, Liszki, Rączna i Kaszowiacy, przymaszerowali szumnie Podgórzanie ze sztandarem, druhowie z Nowej Góry, Tenczynka, Płaszowa. Przybyły delegacje z Dziedzic, Białej, Lubnia i Związku młodzieży rękodzielniczej ks. Kuznowicza, wszystkie ze sztandarami. Podziw wzbudzili druhowie z Niegowici. Przyszli tuż przed dziesiątą, ugrupowani w dwie drużyny, karne i wyćwiczone, z przepięknym sztandarem na czele. Kiedy pojawili się u wylotu ulicy św. Tomasza od strony plant, zdawało się, że to armia polska wkracza z tryumfem do miasta. Szli krokiem pewnym i równym, a gdy padła komenda: „stój", aż się echo rozległo, z taką werwą i sprawnością się zatrzymali. O dziesiątej byli wszyscy na miejscu wyznaczonem na zbiórkę, przeszło 500 druhów. Ustawiono się do pochodu. Na czele stanęła orkiestra Związku młodzieży rękodzielniczej ks. Kuznowicza, za nią delegacje, a dalej poszczególne stowarzyszenia ze sztandarami. Pochód ruszył przy dźwiękach muzyki do kościoła św. Krzyża na nabożeństwo. Sumę z asystą odprawił ks. kanonik katedralny dr. Jan Korzonkiewicz, kazanie wygłosił prezes Związku ks. prof. Andrzej Paryś z Liszek. W czasie nabożeństwa śpiewał pięknie chór stowarzyszenia pomocnic handlowych pod batutą p. Romana Ferka i przygrywała orkiestra. Po nabożeństwie uformował się znowu wspaniały pochód i ruszył ulicami miasta do sali miejskiego teatru powszechnego na uroczyste zebranie. Sala „Domu Robotniczego", w której, według zapowiedzi miało się odbyć zebranie, nie mogła pomieścić tak wielkiej rzeszy i dlatego w ostatniej chwili trzeba było poszukać obszerniejszego pomieszczenia.

Zebranie zagaił ks. A. Paryś, witając w gorących słowach tak liczne zebraną młodzież. Następnie przemawiali goście: imieniem Chrześcijańskiej demokracji p. inżynier Adelman, w imieniu organizacji robotniczych ks. Ludwik Kasprzyk. Obradom przewodniczył druh Krzus z Dziedzic, sekretarzował Luszczak z Białej. Nastąpiły referaty. O zadaniach młodzieży w odrodzonej ojczyźnie mówił pięknie p. redaktor Jan Matyasik, stan organizacji młodzieży w okręgu krakowskim i program pracy skreślił sekretarz jeneralny X. Józef Śliwa. Zebranie zaszczycił swoją obecnością Książę-Biskup Adam Stefan Sapieha i w gorących słowach zachęcił druhów do dalszej pracy. W obradach wziął również udział prezydent miasta Krakowa p. Karol Rolle, który imieniem miasta życzył młodzieży jak najpiękniejszych owoców z jej młodocianych wysiłków. Obecni byli również ks. kanonik katedralny dr. Jan Korzonkiewicz, dyrektor teatru p. Wiśniowski, p. Tokar z Podgórza, ks. prof. Gyzarski z Lublina i wielu innych. Po dyskusji uchwalono odpowiednie rezolucje i zamknięto zebranie.

Druhowie udali się na obiad. O godz. 3-ciej w teatrze miejskim odbyło się dla młodzieży przedstawienie. O godz. 5 część druhów miała się udać na Wawel celem zwiedzenia zamku królewskiego, część zaś miała pójść na festyn młodzieży do parku sportowego „Iuvenia". Ulewny deszcz przeszkodził wykonaniu tych planów. Zaraz po przedstawieniu druhowie rozbiegli się, jedni na kolej, inni furami lub piechotą do domu.

Zjazd miał natsrój bardzo podniosły. Zjechało się nam tyle druhów, jak na żaden z odbytych do tego czasu. Młodzież zamanifestowała, że i ona wie, jakie ma spełnić zadanie w narodzie, że je spełnia według sił i możności. Przekonali się druhowie, że szeregi ich nieustannie rosną, że organizacja młodzieży potężnieje. Oby podobne zjazdy odbyły się we wszystkich okręgach, i skutki ich byłyby niezawodnie wielkie.

Jak przyjdzie ta święta niedziela, wstanie, ubierze się i idzie gdzieś, czy ja wiem, czy do kościoła. Mówią, że gra w bilard z koleagmi w kawiarni. Raz go sam zastałem, ale mi wstyd wobec gości zrobił! Codziennie siedzi w kinie lub w teatrze, jakąś tam już i znajomość ponoś ma — jednem słowem rozpacz! Chłopak z niego z gruntu zły, zepsuty, zdemoralizowany — mnie z żoną przedwcześnie do grobu sprowadzi.

Żona martwi się, narzeka, robi mi wyrzuty — dzisiaj leży chora ciężko na serce — a synalek spał sobie do południa przez wszystkie nabożeństwa, a wieczorem mają gdzieś znowu zabawę w lesie. Poradźcie mi! Może go dać do jakiego domu poprawczego. Czy wogóle jest kto, coby się takimi zajmował i ich na jakieś lepsze drogi umiał sprowadzić — bo ja już nie wiem co robić.

JĘDRZEJ: Słucham, i dziwię się wam. A powiem, wyście sobie sami winni. Naprzykład, wy Wincenty! Wy dzisiaj nie możecie absolutnie tak traktować chłopaków, jak to było za naszych czasów. Wy za mocno strunę naciągacie. Dobrze, że wasz syn was szanuje i dobre ma serce; inny nie bardzoby do was się nagiął. Mojem zdaniem, trzeba i takiego jeszcze wychowywać, jak zawini, to i skarcić a nawet ukarać, ale z drugiej strony trzeba mieć wyrozumienie dla jego potrzeb i dać mu pewną swobodę, umieć wytłumaczyć młodzieńczą lekkomyślność i werwę. Wiem z przekonania, że zbytnia surowość nie prowadzi do celu. Taka znowu pobłażliwość, jaką wy Janie macie względem syna — to karygodna! Czy wy tego nie widzicie sami, czy co?! Nie wiem jak teraz, wiem, że dawniej dogadzaliście mu we wszystkiem, zachcianki nieraz niedorzeczne spełnialiście na jego rozkaz, nauczyliście go rozrzucać pieniądze na głupstwa, on wami komenderował; cóż dziwnego, że wam dziś wyrósł nad głowę i stał się waszem utrapieniem, bo pociechy z niego już nie będzie.

Nie chcę się chwalić, ja z moim Pawłem nie mam najmniejszego kłopotu. Zawsze był dobrym, potulnym miłym chłopczyną, ale dzisiaj, to prawdziwy z niego skarb, moja pociecha, a matki kochanie. Ja się o niego nie boję, wiem, gdzie jest, do domu przychodzi punktualnie, pieniądz zarobiony oddaje, nie pali, kina nie zna — jedynem jego zajęciem i rozrywką, to stowarzyszenie chłopców. Wy, Wincenty, wy zawsze śmialiście się ze mnie, żem syna tam wpisać kazał — nazwaliście to marnotrawieniem czasu i szkołą próżniactwa! Rudkowi waszemu bronicie surowo — patrzycie nawet na księdza z uprzedzeniem, mawialiście nieraz, że go szkoda, że niemądry, że czas marnuje, wdając się z łobuzami!

Ja wam jednak obydwom nie mogę nic innego i lepszego wskazać, jeżeli chcecie ratować synów, skierujcie ich tam, gdzie i mój syn rośnie i chowa się ku pociesze mojej, ku pożytkowi ojczyzny, gdzie się sposobi na przyszłą drogę życia!

JAN: Święta prawda, co gadacie, ale już za późno; gdzie go dzisiaj kto przyjmie; wczoraj nawet z posady go wyrzucono za jakieś tam sprawki; zaniedbywał się, a wczoraj wcale nie był. Będzie mi znowu siedział jaki miesiąc na karku, bo jemu do pracy nie pilno!

Nasze hasła.

1. Słowem i czynem bronić wiary i Kościoła katolickiego.

Takie nastały czasy, że mieszkańcy tego samego miasteczka, czy wioski, często sąsiedzi, znajomi i krewni, z twarzy i obejścia się znają, a w głębi duszy różnią się między sobą, a nawet zwalczają. Często kolega, sąsiad, przyjaciel z ławy szkolnej z niedowierzaniem pyta się swego towarzysza: ktoś ty? Źródłem tych różnic są ich przekonania społeczne, polityczne, religijne. Te przekonania wewnętrzne, ujęte w pewną zwięzłą formę, z których wypływa całe zewnętrzne postępowanie, nazwiemy hasłami.

I tak: hasłami socyalistów będą: precz z religią, walka z pracodawcą! niech żyje proletaryat — hańba burżujom!

Hasłem żydowskiem jest: precz z gojami, zdusić handel polski, niech żyją żydzi!

Hasła te mają to do siebie, że często powtarzane, wpychane w głowę i serce, wnikają w duszę, przerabiają człowieka i stają się drogowskazem dla jego przyszłego życia.

Pytacie więc, jakież nasze hasła? Jest ich dziesięć, jakby dziesięć przykazań. Wynikają z nazwy i celu naszego stowarzyszenia. Nazwa brzmi: Polskie stowarzyszenie katolickiej młodzieży. Cel nasz: Bóg i Ojczyzna: albo nieco dokładniej: „Wyrabiać się na światłych katolików i dzielnych synów narodu".

Więc hasła? Pierwsze brzmi: **Słowem i czynem bronić wiary i Kościoła katolickiego.**

Co to znaczy? Dawniej powiedzianoby: że gdyby Turek wpadł i łupił kościoły — należy chwycić za kij i walić między ślepie do ostatnich sił i nie dać bezcześcić świętości.

A dzisiaj? O Turkach zaledwie skąpo gazety wspomną — kościoły stoją w spokoju, co dzień, a zwłaszcza w niedzielę lud się w nich przykładnie modli i spowiada.

Czy potrzebne takie hasło? Czy może to tylko szlachetne nawiązanie do dawnej przeszłości wypraw krzyżowych?...

Nie, moi druhowie! I dziś bez ogródki wam powiadam: Druhowie! baczność! Brońcie wiary i Kościoła katolickiego!

Przed kim? Gdzie wróg?

Czy nie słyszycie, jak do tej i tamtej wioski zjechał Amerykanin z dolarami i ściąga wokoło siebie ciekawych sąsiadów i młodych druhów i opowiada im, że to, co księża w kościołach uczą, jest nieprawdą, że w Ameryce to ludzie inaczej myślą, że spowiadać się w kościele nie trzeba, że święcić niedzielę to marnowanie czasu, że oni inną, lepszą wiarę wyznają, że Ojciec święty nie jest Głową Kościoła... i pokazuje książki i rozdaje gazety...

A co się dziś słyszy i czyta?

Czyście nie czytali, co wygaduje się na wiecach i pisze w złych gazetach na religię, na Papieża, odbiera się w biały dzień własność Kościołowi katolickiemu, wyśmiewa prawdy wiary i praktyki religijne?...

A czy sami nie byliście świadkami, jak niejeden poczciwy słysząc to, nie śmie ust otworzyć, by fałsz wykazać i prawdy bronić, bo się boi tym wrogom przewrotnym narazić?

Otóż czy teraz rozumiecie hasło nasze:

Słowem i czynem bronić wiary i Kościoła katolickiego!

Słowem — w domu rodzinnym; jeśli ktokolwiek wystąpi przeciw religii, Kościołowi — obowiązkiem twoim, druhu, jest zaprotestować, zaznaczyć swoje przekonanie katolickie, swą miłość i przywiązanie do Kościoła — owszem, w całem swem zachowaniu i zawsze przemawiać tak, jak przystało na syna Kościoła.

Słowem — w warsztacie przy pracy. Ileż to druhów narażonych jest na podobne rozmowy, żarty, słuchania

---

Przyznaję się do winy, że nie umiałem wychować i pokierować dziecka. Kto mi pomoże błąd naprawić! Mówiliście o jakiemś tam stowarzyszeniu! Jabym go tam i zapisał, ale czy mi pójdzie do katolickiego związku, wiem, że się do czerwonych zapisał; zresztą jak tam ksiądz, to za żadną cenę nie pójdzie. O tem ani mowy nie ma, sami chłopcy by go nie chcieli; niemało im się nadokuczał i przeciw stowarzyszeniu podburzał! Jednem słowem — rozpacz mnie bierze, tego jednego syna mam, i to takiego niepponia. Dziś już zapóźno!

WINCENTY: I mnie się oczy otwarły; widzę, że krzywdziłem mojego syna — zbytnią surowością, nauczyłem go tylko obłudy i krętactwa. Wiem, że mnie nie kocha, raczej się mnie boi — choć w gruncie rzeczy niezły z niego chłopiec. Dobrze radzicie, jak tylko wróci, każę mu iść do stowarzyszenia, choćby nie chciał.

JĘDRZEJ: Wy znowu — „każę mu!" — tak nie można! spytajcie się go, czy zechce, zachęćcie go, niech się przed wami wypowie, o ile pójdzie, to sam, z własnej ochoty.

Cieszę się, żeście zrozumieli nareszcie, że my, rodzice, nie mamy sami ani czasu, ani zdolności, dorastających synów kierować na ludzi, że musimy tę pracę wychowawczą oddać Stowarzyszeniu młodzieży. Dzisiaj w takich czasach przewrotnych jedyna ostoja i ratunek dla naszej kochanej młodzieży — to stowarzyszenie, — a naszym obowiązkiem jest popieranie słowem, czynem i groszem tę pracę tak zbożną i szlachetną. Stwórzmy koła przyjaciół młodzieży i weźmy w opiekę te szeregi młodych naszych synów (zrywa się, patrząc na zegarek).

Ależ dla Boga, zagadaliśmy się, a przecież ja miałem iść dzisiaj na wieczorek do Stowarzyszenia! oj szkoda — już zapewno po wszystkiem. Takem zapomniał na śmierć!

WINCENTY: Nie żałujcie tam znowu: pogadaliśmy sobie raz o naszych sprawach, dużo skorzystałem — dzięki wam. Tak to człowiek na starość zacieśnia się i nie rozumie takich ważnych rzeczy.

Weźmy się do pracy — pomóżmy tym, co trzeźwo patrząc w przyszłość, biorą się rączo do pracy i zaczynają odbudowę świata od najmłodszych! Cześć im za to!

Scena II.

(Paweł i Rudolf wchodzą cichutko).

RUDOLF: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

WINCENTY: Na wieki wieków! Gdzieś ty był znowu chłopcze, pewno nie na przechadzce. Paweł zapewno nie miał czasu — bo słyszałem, że był wieczorek w stowarzyszeniu, możeś znowu skłamał?

RUDOLF: Ojcze! nie gniewajcie się, ja bałem się wam powiedzieć, bo wiem, żeście mi zakazali do Stowarzyszenia chodzić; ale Paweł tak mnie zachęcał, iż nie mogłem mu odmówić i poszedłem. Naprawdę, wierzcie mi, tak pięknych chwil nie miałem wiele w życiu, jak te, którem dzisiaj tam przepędził! Zwłaszcza podczas tak wzruszającego i rzewnego przyjęcia nowych członków, aż mi łzy stanęły i żal mi było, że ja nie mogę stać w ich gronie. Ojcze! ja was dzisiaj bardzo proszę,

przemówień. Obowiązkiem twoim jest śmiało swe przekonanie religijne wypowiedzieć, kolegów słabszych swą odwagą umocnić, przeciw śmiałkom bezreligijnym, postawić śmiało innych.

Słowem — na ulicy, na wiecach. Nie należy się wstydzić, zaznaczyć swą wiarę, ale owszem za zaszczyt i szczęście sobie uważać, śmiało w obronie Kościoła głos zabrać, choćbyśmy odosobnieni byli.

Czynem — bronić mamy wiary i Kościoła katolickiego głównie przez organizowanie się w dobre, katolickie stowarzyszenia, łożenie grosza na dobre cele, na gazety, stowarzyszenia, poświęcać się, by drugich zyskać, narażenie się nawet na szwank materyalny, by sprawa dobra i święta tryumfowała.

Oto znaczenie hasła: „słowem i czynem bronić wiary i Kościoła katolickiego"?! Rozważ to dobrze, druhu, nabierz odwagi i śmiałości, postępuj zgodnie z tem, co to hasło wskazuje, a staniesz się prawdziwym polskim, katolickim druhem. **A. R.**

Do Druhów Stowarzyszeń Młodzieży.

Dzień 5 czerwca był to pierwszy dzień uroczysty w życiu naszego Stowarzyszenia, dzień, w którym druhowie posiliwszy ducha męstwem zaczerpniętem ze słów mowców na wiecu i zgromadzeniu, oraz w pogadance z druhami bratnich stowarzyszeń, mają chwycić się z serca ochotnego do pracy nad dalszym rozwojem naszej katolickiej sprawy.

Czyż ten Zjazd Młodzieży katolickiej, kochani druhowie, nie zaimponował wam? Patrząc na te, licznie przybyłe delegacje, które za swymi sztandarami dumnie kroczyły, nie wstydząc się, że one katolickie, owszem śmiało i otwarcie dały do zrozumienia, że są katolickie i że przychodzą w gościnę do bratniego im Stowarzyszenia, by tu odbyć Zjazd i radzić i mówić o sprawach Młodzieży katolickiej.

O, dzień ten powinien się głęboko wryć do Waszych serc i tkwić długo w pamięci.

Druhowie! Po tym zjeździe do pracy i jeszcze raz do pracy!

Trzymajcie się tego Stowarzyszenia katolickiej młodzieży, przestrzegajcie cnoty i godności jego; wrogów, którzy do serc waszych chcą się zakraść, odpędzajcie od siebie, nie patrząc na ich pochlebstwa, któremi Was obficie obsypują; dobrych sprowadzajcie i tylko z takimi obcujcie! Gdy tego dopilnujecie, będziemy z Was dumni, a Wy na przyszłość nam wdzięczni. Pan Bóg Wam pobłogosławi i dopomoże do zwycięstwa. **Rudolf Łuszczak,**

przewodn. Stow. Młodzieży kat. w Białej.

Z Białej.

W „Tygodniku Bielsko-Bialskim" umieszczono następujące pismo: „Odnośnie do notatki o zjeździe katolickich Stowarzyszeń młodzieży w Białej, pomieszczonej na łamach rzeczonego pisma, — poczuwam się do obowiązku, — złożyć imieniem „Ogniska terminatorów" szkoły przemysłowej uzupełniającej w Białej serdeczne podziękowanie Przew. Ks. Katechecie Wiktorowi Błotce, za jego trud i poświęcenie podjęte w kierunku zorganizowania miejscowego Koła katol. młodzieży rzemieślniczej, za jego cichą, lecz wytrwałą pracę wychowawczą, w której otwartem sercem i wyrozu-

---

i Pawełek również przyszedł wstawić się za mną, pozwólcie mi zapisać się do stowarzyszenia!

WINCENTY: Dobrze, dobrze! właśnie mówiliśmy o tem: przekonałem się nareszcie, że dobra to rzecz. Idź, zapisz się.

Tylko mi powiedzcie chłopcy, odkąd wy dwaj w takiej przyjaźni; dotąd prawie nigdy razem was nie widziałem.

RUDOLF: To jego zasługa. Jestem mu nad wyraz wdzięczny, że mnie wyrwał z rąk niedobrych, z rąk Władka! (spostrzega Jana). Ale przepraszam, że śmiałem w waszej obecności o tem wspominać! bardzo przepraszam.

JAN: Nie bój się chłopcze, mów tylko śmiało — my go tak wszyscy znamy: a ja, ojciec, chyba najlepiej. Cobym wam dał, kochani chłopcy, gdybyście mogli mego syna zmienić i pozyskać dla lepszej sprawy — chociaż to będzie bardzo, bardzo trudno!

PAWEŁ: Oj tak, trudno! Gdy wspomnę na piątek wieczór, jak mi tam nadokuczał, obrażał, wyśmiał i wykpił, na jego szkaradne mowy, bluźnierstwa, aż uszy bolały, wygadywania na kościół na wiarę — nareszcie, jak mi ze złości podarł gazetki, jak się wygrażał, że rozwali i rozpędzi całe stowarzyszenie — tom poznał, że chyba Bóg sam przez jakieś nieszczęście straszne mógłby skruszyć to kamienne, zepsute serce. Rad tylko jestem, że się ze wszystkiem przy Rudku wygadał, przynajmniej go przejrzał i poznał niebezpieczeństwo takiego kolegi — tem łatwiej mogłem go zachęcić i pozyskać do Stowarzyszenia.

Zresztą, już wtedy poróżnili się i Rudek na zabawę nie poszedł.

Teraz on już nasz, a wam, Bóg zapłać, że mu nie bronicie!

JĘDRZEJ: Ależ chłopcy! wy nie opowiadacie, jak tam było na wieczorku.

PAWEŁ: No właśnie, czemużeście nie przyszli, takeśmy długo czekali?

JĘDRZEJ: Takeśmy się zagadali, że sobie wspomniałem lem dopiero przedo chwilą właśnie, ale jużeście wracali.

PAWEŁ: Ludzi — pełna sala, inteligencja, nauczycielstwo, księża nasi byli wszyscy — boć od miesiąca agitowaliśmy za tem. Przewodniczący zaznaczył w pięknych słowach doniosłość tej chwili — ksiądz nasz w gorących słowach zapalił serca młodych kandydatów — i rzewna była chwila, dgy ksiądz odbierał od nich uroczyste przyrzeczenie — a gdy im sam przypinał odznaki i każdemu podał rękę i uścisnął — wtedy my wszyscy mieliśmy łzy w oczach, — na sali cisza niezmącona — jakiś nastrój święty nas opanował, jakby przy jakiejś kościelnej uroczystości.

JAN: Gdy tak słucham, to mi się zdaje, jakbym tam był i na to wszystko patrzał, — tylko mego Władka bym tam nie dojrzał!

PAWEŁ: A potem przedstawiłem księdzu kilku nowo zgłoszonych chłopców, między nimi i Rudka. Ci, co go znali dawniej, szeptali, że coś ważnego z nim się stać musiało, skoro i on przyszedł. Mówiliśmy o tem, by zaprosić wszystkich tych, co nami się zajmują, na członków wspierających, mamy urządzić kiedyś w letnich miesiącach wycieczkę do Krakowa lub do Wis-

miałością zdobył sobie serca, opuszczonej poniekąd od wszystkich młodzieży rękodzielniczej.

Cześć Ci, czcigodny Nauczycielu, a przekonanie, że praca Twa przysporzy Ojczyźnie dzielnych obywateli, niech Ci umila każdą przykrą chwilę, pod najdłuższy wieczór Twego życia. **Józef Ryżewski.**
kier. szkoły przem. uzupełn.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Miejsce Piastowe.

Kochani Druhowie!

Dawno już nie pisaliśmy o naszem Stowarzyszeniu. Kiedy przypominam sobie chwile pełne zapału do pracy, jak to było w roku 1919, to mam wrażenie, że młodzież nasza coraz gorsza się staje. Wtedy garnęła się do pracy oświatowo-kulturalnej, zdawało się, że się nauczy spełniać godnie swoje obowiązki. Ale jak to mówi przysłowie: „zrazu — jak z gazu"; jak się garnęła chciwie do pracy, tak i ostygła.

Początki naszego stowarzyszenia były bardzo piękne, o czem świadczy fakt, że od roku 1919 do 1920 wybudowano dom własny długości 15 m., a szerokości 7 m., sprawiono bibliotekę, liczącą 70 tomów, scenę i trochę garderoby. Obecnie zapał i ochota do pracy znikła, wszystko coraz gorzej idzie. Ci, co w zeszłym roku poszli do wojska, a obecnie już powrócili do domu, do stowarzyszenia należeć nie chcą. Z dziesięciu druhów, którzy należeli, ostał się tylko jeden. Reszta tak zmądrzała przy wojsku, że się wstydzi przychodzić w niedzielę na zebrania. I mówi taki zarozumialec: „co jabym miał należeć teraz do stowarzyszenia. Trzeba mieć honor i nie nam wdawać się z dziećmi 17-to letniemi". (W stowarzyszeniu są i tacy, co mają lat 30). Otóż posłuchaj młody kawalerze! Zdaje ci się, żeś był przy wojsku, żeś może został panem frajtrem i nauczyłeś się nos zadzierać do góry. I nic więcej? — Otóż ci powiem, żeś taki mądry, jak Salamonowe buty. Ludzie się uczą od młodości do grobowej deski i zapytaj się, czy już wszystko umieją, a odpowiedzą ci, że bardzo mało. A ty twierdzisz, żeś wszystkie mądrości posiadł i nad innych się wynosisz. Takie postępowanie niedobrze świadczy o twojej mądrości.

Jako wieśniak do Was, druhowie, ze wsi zwracam się z gorącym apelem: Stańcie do pracy, jak jeden mąż, w naszych stowarzyszeniach! Przez to zbudujecie szczęście dla siebie i Ojczyzny. Wy, którzy już w pracy zaprawieni jesteście, podwójcie Wasze wysiłki. Was, którzy jeszcze śpicie, niech obudzi apel i stańcie do pracy z całą siłą i energią, bo oświata i praca, narody wzbogaca.

Ślę serdeczne pozdrowienia dla Szan. Redakcyi i bratnich Stowarzyszeń.

Węgrzyn Alfons, Prezes Stow. Młodzieży.

Płaszów-Podgórze.

Płaszawiacy wyzwali druhów podgórskich na match (mecz). Widocznie Podgórzanie mieli trochę strachu, bo otrzymawszy wyzwanie, zaczęli na gwałt wzmacniać swe szyki, przeznaczone do kopania piłki nożnej, czyli „gały". Zwerbowali członków „wszechświatowej sławy" klubu sportowego „Ordon" i nimi pozapychali dziury i słabsze miejsca w swojej drużynie. Zawody miały się odbyć i rzeczywiście się odbyły na błoniach płaszowskich, w niedzielę dnia 26 czerwca.

Podgórzanie ruszyli na nie z wielkim rozmachem, Płaszowiacy oczekiwali ich z podziwienia godnym spokojem i pewnością siebie. Pogoda była cudna, duch u obu drużyn znakomity.

---

liczki, fundusze na ten cel przez jakieś przedstawienie uzyskać.

Podnoszono myśl założenia herbaciarni, bursy terminatorskiej na razie choćby dla kilku tylko, mówiono o wynajęciu większej liczby lokali dla stowarzyszenia.

Jednem słowem, goście na sali życzliwość nam okazywali — a na pożegnanie sypnęli chojnie groszem na stowarzyszenie.

RUDOLF: Ja sam, nie chwalący się, dałem te kilkadziesiąt marek, com miał na owej zabawie przepuścić, bo warta dać na tak dobry cel.

JAN: Miło bardzo was słuchać, ale my się musimy brać do domu — żona chora, zostały dziewczęta przy niej — bo Władek, kto wie, gdzie znowu.

JĘDRZEJ: Pewno, i nam czas w drogę — pójdź Paweł, opowiesz mi w domu o wszystkiem, bo matka pewno już czeka z kolacją.

Scena III.

(Władek wpada, zdyszany, zapłakany).

WŁADEK: Jezus, Marjo! Tato! — prędko — bo mama umiera! Po księdza prędko!

JAN (z przerażeniem): Jezu kochany — ratuj — o Matko Boska! (wypada, za nim Wincenty i Jędrzej).

(Paweł i Rudolf zostają sami).

Scena IV.

PAWEŁ: Co się to stało? żeby tylko naprawdę jakie nieszczęście nie nich nies padło. Słyszałeś o tem, co Władek dziś rano matce zrobił? Pijany, trzaskał drzwiami, robił awantury, przezywał, klął, nareszcie do matki przyskoczył i byłby ją może i uderzył, tylko biedaczka przerażona upadła, dostała ataku serca. Ona zresztą już od dawna na serce chora — bo jakże tu nie chorować, skoro się biedna tyle musi ugniewać, wstydu najeść i pozwalać, by jej taki smarkaty pięściami wygrażał! Człowiek się sam za takiego wstydzić musi.

RUDOLF: Widziałeś jednak jaki strapiony wpadł, ani nas nie zauważył i sam pobiegł po księdza. Znać, że go sumienie gryzie — bo czy nie czuje, że on sam matce życie zatruł.

PAWEŁ: Żeby tylko ksiądz na czas zdążył — zachowaj Boże od nagłej śmierci! Ale musiało być źle, skoro on przybiegł po ojca.

Mój Boże! byłaby to straszna kara i cios ogromnie bolesny; ale kto wie, czy P. Bóg w ten sposób właśnie nie chce go sprowadzić na inną drogę, skoro inaczej nie można.

RUDOLF: Aż strach pomyśleć! Mieć na sumieniu matkę! To okropność słyszeć ciągłe wyrzuty sumienia: „tyś matce życie zatruł, tyś dobił matkę, tyś matkobójca!".

PAWEŁ: Rudek, nie mów tego! i lepiej pójdźmy do niego, może już ksiądz przyszedł.

Scena V.

(Wincenty prowadzi zrozpaczonego Władka).

PAWEŁ: Władku! więc naprawdę się to stało? Nie płacz! czy ksiądz był?

WŁADEK: Był, już przedtem siostra pobiegła po niego — dał tylko oleje św.; w tej chwili na rękach moich skonała, ostatnie spojrzenie spoczęło na mnie!

Drużyny, na dany znak, stanęły naprzeciw siebie i rozpoczęły grę. Ze spokojem, ale i pewną zawziętością podawali sobie „gałę”, wydzierali jedni drugim i mrużąc jedno oko celowali w bramkę przeciwników. Ponieważ na błoniach pasą się zwykle płaszowskie krowy, a i w tym dniu ich nie brakowało, stanowiły więc poważną przeszkodę w zawodach. Wprawdzie pies „lord”, który przyszedł z Podgórzanami, jako rezerwa na wypadek jakiegoś „nieporozumienia“, z wściekłością je wypędzał z boiska, gryząc po nogach i ogonach, one jednak wzięły sobie za punkt honoru, by, mimo psiej obrony, zapaśnikom przeszkadzać. Prócz tego pozostawiały na błoniach jeszcze inną przeszkodę, wskutek której gracze raz po raz upadali na ziemię i zbierali niezbyt estetyczne ordery na spodnie.

Zapał jednak był tak wielki, że nikt nie zwracał uwagi na takie drobnostki. Piłka latała wysoko, buty pękały, spodnie się darły, nikt jednak tem się nie zrażał, bo chodziło o rzeczy stokroć ważniejsze.

Po paru minutach Podgórzanie wsunęli Płaszowiakom pierwszą bramkę. Wrzask tryumfu po jednej, a oburzenie po drugiej stronie rozległ się wokoło, aż krowy paść się przestały, a ludzie z pobliskich domów powylatywali, sądząc, że cała wieś się pali.

Ale to nic. Gra trwa dalej. Tępo staje się coraz szybsze, koziołki coraz częstsze, wrzask rośnie i bęc!! — Płaszowiacy znowu dostali bramkę.

E! Tego już zawiele — mówią „cichcem” do siebie, „albośmy to jacy-tacy” żebyśmy się dali podgórskiej mizerocie! Jazda na nich! I już piła lata, że ją trudno okiem złowić i ani się człek nie spodział, jak raz trzeci przeszła przez bramkę P...łaszowiaków.

Nie była ona ostatnią w tym dniu, bo jak mówiono, gdyż nie byłem do końca zawodów, jeszcze cztery razy celowali Podgórzanie do płaszowskiej bramki i podobno trafili. Wynik zawodów był 7—0, na niekorzyść Płaszowa. Płaszowiacy przyjęli to spokojnie i z godnością klubu, przed którym przyszłość otwarta i niejedno zwycięstwo, nawet nad takiem Podgórzem, pewne. Wprawdzie Podgórzanie opowiadali później, że się Płaszowiacy pogniewali, ale mi to nie wygląda na prawdę, bo to mówił „gruby Kuba”, co monologi układa, więc nic dziwnego. Podobno nowe wyzwanie od druhów płaszowskich do podgórskich już jest w drodze, a jaki będzie wynik tej nowej walki, napiszę.

Ujanowice.

Już tak dawno nic nie było w gazetce z naszego Stowarzyszenia. Niejeden sobie myślał, że druhowie ujanowiccy zaspali i może gotów był już krzyżyk zrobić nad Ujanowicami; jednakowoż i my, chociaż znać o sobie nie dajemy, pracujemy gorliwie.

Ostatniemi czasy t. j. w pierwszej połowie maja b. r. mieliśmy rekolekcye, przeszło 400 chłopców słuchało przez trzy dni nauk, głoszonych przez ks. Antoniego Stańczyka, Patrona naszego Stowarzyszenia i tylu potem przystąpiło do spowiedzi i Komunii św. Nie tylko Stowarzyszeni garnęli się na nauki, ale także inni, całkiem obojętni na naszą pracę w Stowarzyszeniu, gromadzili się regularnie i wspólnie z nami przystąpili do Sakramentów św.

Po rekolekcyach urządziliśmy sobie roczne Walne zebranie w Stowarzyszeniu, przy udziale prawie wszystkich członków. Zebranie zagaił ks. Patron, na którem cały Zarząd złożył sprawozdanie z działalności za rok ubiegły.

Przystąpiono także do wyboru nowego Zarządu, a przedewszystkiem już czwartego z rzędu prezesa. Bo nam jakoś prezesi się nie darzą, pierwszy poszedł do wojska i jeszcze nie wrócił, drugi znów do szkoły organistów do Przemyśla, trzeci teraz się przesiedlił do wschodniej Małopolski. Zdaje się, że tym razem wybór padł trafnie, bo wybraliśmy prezesem byłego bibliotekarza, Jana Dziedzica, druha cichego

---

WINCENTY: Płaczesz, ale zapóźno; matki żałujesz, a życia jej nie umiałeś szanować; Bóg cię nauczył; wejdź w siebie i poznaj twe niegodziwe postępowanie względem matki, co ci życie dała, a dziś dla ciebie swe własne życie daje! Niech matka twoja, której zamknąłeś powieki, po śmierci doczeka się twego nawrócenia — wypłać się z twych przewinień!

Wy chłopcy, weźcie go między siebie i pocieszajcie, nie róbcie mu wyrzutów — ja jeszcze raz tam pójdę. Władku, możesz na noc tutaj pozostać, bo wiem, że ci nie będzie miło w domu (odchodzi).

Scena VI.

WŁADEK (płacze): Strasznie mnie Bóg skarał. Koledzy, nie zdołacie pojąć, co się we mnie dzieje.

Jak Kaina prześladować mnie będzie przez całe życie! To straszna myśl: zabójca matki! Gdzie ja się podzieję, wstyd mnie będzie pokazać się ludziom, czuć na sobie ten wzrok ludzi i słyszeć: To syn, co matkę do grobu wpędził!

Ja tego nie zniosę, chyba mi się błąkać po świecie wypadnie i prosić przechodniów, by mnie przeklęli, by rzucili na mnie potępienie i pogardę.

RUDOLF: Władku! nie rozpaczaj! Matka już nie wstanie, to prawda, żalu twego on ie widzi, ale dusza jej, zbolała niegdyś, a dzisiaj szczęśliwa unosi się nad tobą i kruszy twe skamieniałe serce, co sobie z bólu matki robiło igraszkę. Tym żalem twoim ukoisz jej ból serdeczny i wynagrodzisz po śmierci krzywdy, coś jej za życia wyrządził.

PAWEŁ: I ty, masz, jak widzę, dobre serce, i ty kochać umiesz matkę, choć zapóźno! Pójdź, spocznijmy razem.

WŁADEK: Daruj mi, kochany, drogi kolego, zapomnij mi ów wieczór nieszczęsny, nie wspominaj mi moich słów, one nie były z przekonania, ot tak, za drugimi powtarzałem. Koledzy, pomóżcie, ja chcę, ja będę innym.

PAWEŁ: Jakżebym ci mógł w takiej chwili jeszcze pamiętać. Kochany Władku! Kiedyś poznał twój błąd, i żal masz prawdziwy, gdy nieszczęściem dotknięty opamiętałeś się i pragniecz rzucić jakby zasłonę zapomnienia na to niecne życie twoje — to podaj mi teraz rękę, niech ją uścisnę — najpierw, by ci wyrazić najszczersze współczucie, — ale także, by w tobie powitać młodzieńca, dzisiaj wracającego z manowców, z bezdroża, na drogę jasną, świetlaną, na drogę życia nową, wskazaną nam śladem świętych naszych opiekunów, prowadzącą w górę, do lepszej przyszłości.

RUDOLF: Pozwól, że i ja rękę twą uścisnę — bo ja także dzisiaj podobnie jak ty, zerwałem się do lotu! Niech ta chwila obecna, dla ciebie tak bolesna, co nas trzech zbliżyła do siebie, i ma być dla nas chwilą przełomową w życiu, wyrwie ze złączonych serc naszych młodzieńczych, choć tak niedawno do siebie niepodobnych, jeden harmonijny, zgodny głos: Odtąd już razem, wspólnemi siły, na czystą i jasną, na nową drogę życia.

KONIEC.

a pracowitego. W jego miejsce bibliotekarzem zrobiliśmy Jakóba Bukowca, sekretarz i skarbnik zostają nie zmienieni.

Nadmienić jeszcze wypada, że Stowarzyszenie nasze w początkach miało dużo przeszkód, lecz dzięki Bogu wszystkie przezwyciężono i dziś Stowarzyszenie stoi na dość wysokim poziomie i ma już swoją bibliotekę, salę zebrań, stałą scenę i kilka gier pokojowych.

Nadzieją, że praca nasza nie idzie na marne, pokrzepiamy się i tuszymy, że i w tym roku osiągniemy z niej piękne rezultaty.

A teraz do Was, bracia-koledzy, odzywamy się, nie oglądajcie się na innych, lecz żwawo przychodźcie na zebrania, nie mówcie: a co mi tam! pierwej tego nie było, a żyliśmy! Nie dajcie się bałamucić, bo: „W jedności siła".

Józef Garbacz, druh-sekretarz.

Rozszerzajcie „Młodzież Polską"

ZE ŚWIATA.

Największy hotel na świecie. Największy hotel na świecie jest w Nowym Jorku. Liczy 24 piątER i ma 2200 pokoi z taką samą ilością łazienek i naturalnie z bielizną, mydłem, i nietylko ciepłą i zimną wodą, ale także z wodą do picia z lodem. Hotel ten posiada olbrzymią restauracyę i salę balową na... dachu, mniejsze restauracye, kawiarnie, cukiernie i bufet automatyczny na parterze. Nadto posiada własną stacyę kolei podziemnej w hotelu i własny tunel, wiodący do naprzeciw leżącego, głównego dworca kolejowego.

W każdym pokoju znajduje się telefon. Hotel ma również własnych lekarzy i szpital.

Hotel ma nietylko własne sklepy ze wszystkimi możliwemi towarami, które na zamówienie telefoniczne dostarczają natychmiast do pokojów, ale ma także „milczącego służącego" w postaci specyalnej... szafy w każdym pokoju. Chcę, naprzykład, dać ubranie do odprasowania, albo kapelusz do czyszczenia; potrzebuję, dajmy na to, papierosów, tasiemek do bucików, marek lub gumy arabskiej itd. — zamawiam przez telefon i w kilka minut potem wystarczy mi otworzyć... szafę i już mam wszystko, czego żądałem. Jeśli nie chcę, aby mi przeszkadzano, wystawiam tablicę z napisem: „Proszę nie przeszkadzać" i już jestem zabezpieczony przed natrętnymi wizytami. A także jest pod ręką poduszka z igłami, nici i... guziki rozmaitego rodzaju... na wszelki wypadek. Skoro przeszedłeś szczęśliwie przez hałaśliwą olbrzymią halę hotelową, kiedy znajdziesz się w swoim pokoju, możesz spodziewać się, że nikt nie zakłóci spokoju i możesz żyć miesiącami, nie widząc nikogo, prócz kasyerki, której płacisz tygodniowy rachunek, wynoszący dziennie za te wszystkie wspaniałości tylko 3½ do 4 dolarów. (p)

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen. w Krakowie.

Sekretarjat jeneralny Związku katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej w Krakowie, plac Marjacki 8, II. p., jest otwarty codziennie od godz. 9—1 przed południem i od 3 do 7 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt.

W Sekretarjacie są do nabycia:

1. Książkowość dla Zarządów Stowarzyszeń.
2. Śpiewnik kieszonkowy (55 pieśni).
3. Polski śpiewnik narodowy z nutami.
4. Kwiaty i Kłosy — zbiór utworów do deklinacji.
5. Ks. Wł. Adamski: Ćwiczenia fizyczne w stowarzyszeniach młodzieży.
6. A. Klimek: Lekka atletyka.
7. Ks. Wł. Adamski: Zagadnienie wyboru zawodu i pracodawcy.
8. Ks. A. Paryś: Jak pracować w stowarzyszeniach młodzieży.
9. Ks. S. Sapiński: Doświadczenia poczynione w dotychczasowej pracy w stowarzyszeniach młodzieży.
10. Ks. A. Paryś: Zadanie „starszych" w stowarzyszeniu.
11. Ks. S. Sapiński: Jasiek—Ksiądz.
12. Rocznik „Młodzieży Polskiej" rok 1920.
13. Ks. Kuznowicz: zasady kulturalnych form towarzyskich.

Wesoły kącik.

Małemu Szlomie Cyferblatt zrobił się na plecach wrzód. Ojciec, zbadawszy go, orzekł, że jest to czerak i kazał synowi pójść do apteki, kupić za dwie marki salicylowego plastra i polecił, żeby jak na dobrze wychowanego Szlomę przystoi, zdjął kapelusz, jak wejdzie do apteki i powiedział aptekarzowi: „dzień dobry".

Biednemu Szlome tak się pomieszał czerak, salicyl apteka, że wszedłszy do apteki, tak powiedział:

— Dzień dobry! panie salicyl, proszę za dwie marki czeraku, bo mi sze zrobił na plecach wielki aptekarz.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4.

I.

Oset.

II.

Siedm dni tygodnia.

III.

Bo nie ma oczu w tyle.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Władysław Pyska z Przemyśla, Szuta Ludwik z Białej, Józef Rauer z Czechowic, Feliks Popielarczyk ze Suchej, Józef Solich z Międzyrzecza, Michał Zderkiewicz z Hrubieszowa, Władysław Składzień z Zawady, Stanisław Fejdyk z Kóz, Koza Franciszek z Strzelcy Wielkich, J. Palac.

Nagrodę wylosował Feliks Popielarczyk ze Suchej.

ZAGADKI.

I.

Często o mnie proszą, czekają,
A tylko się pokażę, do domu uciekają.
(Nadesł. *Zderkiewicz z Hrubieszowa*).

II.

Który człowiek obchodzi co cztery lata swoje urodziny? (Nadesł. *J. Solich z Międzyrzecza*).

III.

Leży deska w pośrodku mostka, a nie gnije i nie schnie.
(Nadesł. *Zderkiewicz z Hrubieszowa*).

Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.